

# GUSTAW

OPOWIEŚĆ O HOŁOUBKU

ZOFIA TUROWSKA

MARGINESY



COPYRIGHT © BY Zofia Turowska

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2021

# Kim był i jest Gustaw Holoubek, że się o nim pamięta?

Ktoś więcej niż aktor  
Postać teatru i świata kultury  
Reżyser  
Autor niebagatelnych tekstów  
Admirator tradycji  
Mąż, ojciec, dziadek  
Mądry, urokliwy człowiek  
Zwyczajnie nadzwyczajny przyjaciel  
Niezwyczajny kibic  
Kompan do brydża, pokera  
Facecjonista  
Czarodziej życia...

...ale nie ten, co posiadał magiczne arkana, lecz ktoś, kto potrafi wywołać przemianę rzeczywistości. Kreować życie, jakiego pragnie. Widzi i wie więcej od innych, liczy się z przeszłością, która zdarzyła się naprawdę. I ćwiczy się w fascynacji tą przeszłością, by lepiej zrozumieć teraźniejszość.

Czy trzeba wszystko wiedzieć o człowieku, odkryć jakieś zatajone historie? Jaką prawdę chce się zdobyć? Przecież, jak mówi najbardziej znany bohater Szekspira, Hamlet: „Życie człowieka zmieści się w całości pomiędzy słowem raz a słowem dwa”. W środowisku teatralnym powtarzano opinię, że o Holoubku wie się tyle, ile on chce, by o nim wiedziano.

„Drodzy przyjaciele – mówi do nas Gustaw Holoubek-profesor Tutka. – Nie wiem, jak długo trwać będzie nasze rozstanie, wybieram

się daleko... Podróż ducha ma zawsze w sobie coś niewiadomego...  
Tacy jak ja «facejoniści kawiarniani», jak zapewne będę określani,  
żyją we wspomnieniach bardzo długo. Czasem mnie ktoś wskrzesi,  
opowiadając o tym, co opowiadałem. Tylko że niejeden coś ujmie, coś  
doda, zmieni szyk wyrazów i o dwa słowa powie w zdaniu za dużo”...





Pan Gustaw w letnim domku nad Narwią

## Scena najpierwsza

W oknie kuchni warszawskiej kamienicy przy ulicy Narbutta 53, na drugim piętrze, mimo późnej godziny jesiennej pory połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku pali się dyskretne światło. Ojciec, Gustaw Holoubek, stawia pasjansa, czeka na syna. Zawsze tak robi, kiedy Jasiak wraca późno. Udaje, że się zasiedział. Tak naprawdę nie może położyć się spać, nie mając pewności, że syn jest już w domu, bo dopiero wtedy, razem ze śpiącą już o tej porze żoną i matką, są w komplecie. I nawet jeśli pasjans nie wychodzi, to kiedy widzi w drzwiach syna, jest już spokojny, jak w swoim dzieciństwie, tym pierwszym każdego z nas świecie.

„Nie wiem – pisze Bruno Schulz w liście do Stanisława Ignacego Witkiewicza – skąd w dzieciństwie dochodzimy do pewnych obrazów o rozstrzygającym dla nas znaczeniu. Grają one rolę tych nitek w roztworze, dokoła których krystalizuje się dla nas sens świata”, a Holoubek zaświadcza, że kraj lat dzieciennych miał niebagatelne znaczenie dla jego przyszłego życia.

Stanisław Dygat w jednym z wywiadów zauważa: „Mężczyzna wędruje przez całe życie, trzymając za rękę swego maleńkiego sobowtóra z lat chłopięcych. Bez tego nie ma wdzięku, swobody ani prawdziwej męskości, czyli seksu. Śmieszni i jednocześnie smutni są ludzie, którzy usiłują od siebie tego chłopca odpędzić”.

Cztery i pół roku po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, 21 kwietnia 1923 roku, w jednym z dwóch pokoi mieszkania krakowskiej kamienicy przy ulicy Kraszewskiego 25, na Zwierzyńcu, niedaleko placu Na Stawach i Błoni, a co najważniejsze – niemal tuż przy stadionie Cracovii, ojciec, czterdziestosiedmioletni Gustaw Holoubek,



Maleńki Gucio, Kraków 1923

siedzi w kuchni z gromadką dzieci, kiedy akuszerka wnosi na dłoni noworodka, pierwszego, i jak przyszłość pokaże, jedynego potomka ze związku z młodszą od niego o jedenaście lat żoną Eugenią. Podenerwowany i zniecierpliwiony pyta: „Chłopiec czy dziewczynka?”. „Dziecko” – odpowiada akuszerka i zanurza „szcurka” w wodzie, w szarej ocynkowanej wanience. Noworodkowi nadają imię po ojcu, absolwencie wiedeńskiej Akademii Wojennej, byłym legionście II Brygady, działaczu Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, naczelniku I Okręgu Sokolego w Krakowie, urzędniku Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń „Florjanka”.

Jest sobota, a tym dniem, według astrologii, włada surowy Saturn, druga co do wielkości planeta Układu Słonecznego, która obdarza swoich podopiecznych wielką siłą i konsekwencją oraz poczuciem obowiązku, dążeniem do celu oraz uczciwością i wytrwałością, bez niepotrzebnego ryzyka, eksperymentów i nagłych zmian. Urodzeni w sobotę sukces zawdzięczają pracy. Są wymagający, szczególnie wobec siebie, przez co starają się dążyć do ideału i nigdy nikogo nie zawieść.

Po najmroźniejszej z dotychczasowych pamiętnych zim nastaje w Krakowie miła wiosenno-letnia pogoda. Słonecznie, radośnie, choć wszyscy jeszcze mówią o katastrofie lotniczej samolotu wyko-



nującego razem z dwoma innymi maszynami ćwiczebne manewry nad ulicami Basztową i Dunajewskiego: nagle zaczął koziółkować i runął na dom przy ulicy Lubicz 30. Zginęły trzy osoby, a siedem zostało rannych. Tego jednak dnia narodzin Gustawa Teofila Mariana Holoubka krakowski poczytny „Ilustrowany Kurjer Codzienny” zamieszcza na pierwszej stronie dużą rycinę podmiejskiego pejzażu, z kręgami pola magnetycznego i ptakami kołującymi nad nim niczym aeroplany. Tytuł: *Pola sił w atmosferze. Czego należy oczekiwać po aeroplanie bez motoru*. Autor artykułu zauważa: „W ostatnich kilku miesiącach dokonął się na polu aeronautyki nowy przewrót. Oto skonstatowano, że ażeby latać aparatem cięższym od powietrza, nie potrzeba wcale mieć motoru ze śrubą obracającą się 30 razy na sekundę. Należy tylko umieć wsiąść do latawca, spuścić się z pewnej wysokości i dać się unosić prądem powietrza”. Informuje też czytelników, że w sali kina Uciecha przy ulicy Starowiślnej odbędzie się wieczór eksperymentalny tajemniczej mocy słynnego fakira indyjskiego Ben-Alego, a w Teatrze im. Juliusza Słowackiego – *Zmartwychwstanie*, dramat w 4 aktach z prologiem, wedle powieści L. Tołstoja, zaś w teatrze Bagatela przy Karmelickiej – *R.H. inżynier* Brunona Winawera.

Dzieciństwo – rodzinny dom, drobnomieszczańsko-inteligencje środowisko. Wyjątkowy czas, pewien fundament bezpieczeństwa i zaufania, bo jesteśmy „u siebie”, budowanie bliskich relacji z innymi, otwartość na świat. I miasto lat dziecięcych – ważny punkt dla przyszłego życia – gdzie przeszłość nakłada się wielowiekowymi warstwami.

„Urodziłem się i wychowałem w miejscu dosyć niezwykłym – w Krakowie. Postarał się o to, żeby przetrwać, i nie chodzi o te same budynki, ale ducha tego miasta, które w swojej zasadzie zachowało niezmiennność” – przechowuje to miejsce Holoubek w swojej „niepamięci”.

Tu terazniejszość ocenia się z punktu widzenia przeszłości, tu urodzili się: Wyspiański, Leon Schiller, Juliusz Osterwa, Helena Modrzejewska. A już Zwierzyniec, ta najbardziej krakowska z dzielnic, wówczas „samoistna, wyizolowana, położona nieco na uboczu, równie starożytna jak Rynek i Podzamcze”, skąd wywodzi się Lajkonik – a znakiem rozpoznawczym są średniowieczny klasztor siostr Norbertanek i na niedalekim wzniesieniu, jako tło Błoni, kopiec Koś-



Gustaw z matką, Kraków 1932

ciuszki – jest miejscem szczególnym dla mieszkającej tu społeczności, a w niej rodziny Holoubków. „Krakowska przeszłość ma dla mnie znaczenie pierwotne, więc absolutnie podstawowe” – deklaruje aktor. Jest jego kapitałem na całe życie, czerpie stąd wiedzę o samym sobie i o świecie, którą został zaszczerpiony w najmłodszych, krakowskich latach.

Nieraz w dorosłości wystarczyło, że zamknął na chwilę oczy, a jego wyobraźnia odszukała ulice, domy, szkoły, place i najważniejszy obraz – rodziców.

„Pamiętam zapach matki, gdy pochylała się wieczorem nad moim łóżeczkiem, ubrana do wyjścia, wydekoltowana, ze sznurem pereł związającym z szyi. Kładła je ciężko na moich piersiach i ustami dziwnie małymi i wilgotnymi dotykała mojej buzi. Był to zapach perfum, słodkich, rozlewających się perfum. Zapach, który utkwiał mi w pamięci na zawsze, ponieważ nigdy już takiego nie spotkałem”.

Matkę ogarnia tkliwość, kiedy syn nie umie jeszcze wymawiać wielu słów i nazywa siebie najprościej – Guga, o czym Holoubek opowiada swojej młodszej córce, Magdalenie Holoubek-Szabo.

Od ojca nie doznaje czułości, jest przecież byłym wojakiem z temperamentu i powołania, przestrzegającym dyscypliny. Szalenie aktywny, pełen fantazji nauczyciel gimnastyki i działacz Sokoła, Towarzy-



Ojciec Gustaw Holoubek w młodości



Ojciec z córką Helenką i synem Sławomirem,  
dziećmi z pierwszego małżeństwa, ok. 1910

stwa Gimnastycznego o rycerskiej tradycji z ponad 150-letnią historią, wcielającego w życie maksymę *mens sana in corpore sano* – w zdrowym ciele zdrowy duch – co zaszczerpiło w synu sportowe pasje, „był rzeczywiście cudowny. Widzę go na końcu naszej ulicy, kiedy skręcając z placu Na Stawach, idzie prosto w kierunku domu, coraz bardziej wyrazisty, wsparty na lasce, którą za każdym krokiem wyrzuca w górę, w kapeluszu na bakier, w szerokim rozpiętym palcie, z pakunkiem związającym na sznurku zaczepionym o środkowy guzik kamizelki. Płynął jak okręt, kołysząc się lekko na boki, a mnie zamierało serce z lęku i dzikiej ciekawości – co za jego powrotem spadnie na mnie nowego, olśniewającego. Pędziłem jak wariat na górę, krzycząc od progu: «Ojciec idzie!». [...] Dziwnym trafem losu, którego nie znam, ten czeski obywatel, który urodził się w roku 1876, miał 24 lata, kiedy zaczął się XX wiek, i 37, kiedy wybuchła I wojna światowa, której był uczestnikiem, dwukrotnie ranny, po pobycie w szpitalu osiadł w Krakowie

i został Polakiem [...]. Jego żarliwość do Polski była związana z jakąś niesłychaną namiętnością”.

Niebezpiecznie zatem syn mówi, że po ojcu jego pierwotna przeszłość jest dziewiętnastowieczna, co dawało się odczuć „w atmosferze mojego krakowskiego domu, w całym etosie obyczajowym, w wizerunku, zapachu, kolorach. [...] Pamiętam, że płakał trzykrotnie częściej niż inni sąsiedzi, zawsze kiedy grano hymn austriacki, czeski i polski [...]. Szalał za operą, kupował płyty z taką muzyką, bezustannie ich słuchał, a ja od dziecka znam kilkanaście oper, tak że mogę sobie je podśpiewywać. Szczególnie upodobałem sobie *Cyrulika sewilskiego*. [...] Prowadził moją matkę na każdą premierę operową do krakowskiego teatru”.

Zabiera syna na pierwsze w jego życiu jasełka do klasztoru braci albertynów, po którym nie ma już dziś śladu, a jakiś czas później na *Betlejem polskie* Lucjana Rydla w Teatrze im. Słowackiego, „kiedy drżałem z lęku i zachwytu”.

Podobnie nie wie, skąd matka się wzięła w Krakowie. Dokumenty poświadczają jedynie, że jej rodowe nazwisko brzmiało Oestreicher, a pamięć najstarszej córki Gustawa, Ewy Holoubek-Laskowskiej, zachowuje opowieść, że podobno pochodziła z Siedmiogrodu, zwanego Transylwanią, terenu należącego do Austro-Węgier, zamieszkanego przez ludność niemiecką, węgierską, żydowską, rumuńską, cygańską.

– Wielce prawdziwe – sądzi wnuczka – typ południowy, czarne oczy, zdecydowany charakter, osobowość, poczucie humoru. Była damą. Katoliczką.

Mówiono także, że urodziła się w małej mieścinie na Ukrainie, a jej ojciec był krawcem.

Według Holoubka, pochodziła gdzieś ze wschodniej małopolskiej wsi „i nigdy nie dowiedziałem się, jakim cudem znalazła się w Krakowie”. Wychodzi za mąż za starszego od siebie o siedem lat magistrackiego urzędnika, hallerczyka, Ludwika Słysza, cichego, ujmującego człowieka o ogromnych ciemnych oczach i drobnej bladej twarzy z czarnymi, podkreślonymi do góry wąsami, brata trzech sióstr.

Matka Gustawa zajmuje się domem. Zagoniona, bo obowiązkiem i umiejętnością jest nakarmienie dość sporej gromady dzieci. Kiedy się pobiera z ojcem Gustawa, mają już pięcioro: Holoubek ze zmarłą



Matka Eugenia Holoubek z trzema synami z pierwszego małżeństwa:  
Janem, Józefem i Zdzisławem, ok. 1920 roku

wcześniej żoną Marią, zwaną pieszczotliwie przez niego Marianką, rodowitą Czeszką, z domu Kratochvil – córkę i syna: Helenę i Sławomira, Eugenia ze zmarłym na serce w wieku trzydziestu ośmiu lat mężem, Ludwikiem Słyszem, trzech synów: Józefa, Jana i Zdzisława. Wszyscy na tyle dojrzali, że pomagają rodzicom opiekować się maleńkim braciszkiem.

Ewa Holoubek-Laskowska:

– Z tych nieco zawiłych koligacji rodzinnych możliwe się stało, że syn babci z pierwszego małżeństwa, Józef, i Helena, córka mojego dziadka Holoubka z jego pierwszą żoną, pobrali się, bo nie byli spokrewnieni.

– Ta kolej losów mojej rodziny sprawiła, że Gustaw, nazywany przez najbliższych Gusteczkiem, czasem Gustkiem, był moim wujem i stryjem, a ja dla niego siostrzeńcem i bratankiem – wyjaśnia syn Heleny i Józefa, Krzysztof Słysz. – Na moją mamę mówił „babuleka”, bo długo miał trudność z wymową i ułożeniem zdań, zaczął więc tworzyć



Zdjęcie ślubne Heleny Holoubek i Józefa Słysza, Kraków 1939



Zdjęcie komuniyjne Gustawa Holoubka,  
Kraków 1933

własne słowa, tylko moja matka go rozumiała i była jego łączniczką z pozostałą rodziną, o czym po wielekroć mi opowiadała.

Ta jedyna, starsza przyrodnia siostra, efektowna naturalna blondynka, której mały, a też już podrośnięty Gustek zawdzięcza „wszystko, co dotyczy nauk o pożytku czynienia dobra”, co niedziela zabiera go na sumę do ojców Franciszkanów. Ich kościół – bazylika – to chyba, według Holoubka, najpiękniejsza budowla gotycka w Krakowie, z witrażami i polichromiami w pięknych pastelowych kolorach: pnących ostów, bratków, maków Stanisława Wyspiańskiego. Ma się czemu przyglądać, słuchać kazań głoszonych z kunsztownie rzeźbionej ambony, podziwiać witraż *Bóg Ojciec* przedstawiający starca z długimi włosami i rozwianą brodą w momencie stwarzania świata oraz wiszące na ścianach stacje drogi krzyżowej – dzieło Józefa Mehoffera. To więcej niż nauka – niezapomniane przeżycie estetyczne i duchowe. A w ogóle, jak pisze: „Mówić o kościołach w Krakowie to tak, jakby się chciało powiedzieć, że w Wenecji są kanały albo że w Amsterdamie jeżdżą na rowerach”.

Po mszy, często z ojcem, idą na ciastka i kremówki do kawiarni Noworolskiego, potocznie nazywanej Noworolem, a w pogodne letnie







ni na Planty, gdzie czas umiła orkiestra z repertuarem utworów Strausów, Mozarta, Brahmsa.

Z przyrodniymi braćmi, wzorem ojca, ćwiczy gimnastyczne układy, przydatny jest szczególnie w stawianiu gimnastycznej piramidy – chudziutki, więc mogą go bez wysiłku utrzymać na wierzchołku. Najpierwsza jednak jest gra w szmaciankę na rozległej, nieopodal domu, prawdziwie nieprawdopodobnej, niemal pięćdziesięciohektarowej łące w mieście, „centrali świeżego powietrza”, której pierwotna nazwa oznacza duże pastwisko – na Błoniach. Podnieceni, radośni prawie codziennie staczają tam bój o piłkę. „Kopało się wszystko: kamienie na drodze, szmacianki zszywane ze starych szmat w jako tako foremne kule, zośkę, to jest kawałek metalu – najlepiej ołowiu – ubranego kunsztownie w sukienkę z włóczki. Gra polegała na podbijaniu zośki nogą w nieskończoność, to jest do czasu, kiedy nie zesła «z nogi i nie spadła na ziemię». Czasami, z powodu braku pieniędzy na bilet, udawało się przeskoczyć płot po sąsiedzku, niemal dwa kroki od domu położonego stadionu Cracovii, albo «dokleić» się do dorosłego kibica i wtedy, z wypiekami na twarzy, zagrzewać zawodników tego klubu do strzelenia bramki”.

Ma sześć lat, kiedy rozpoczyna naukę w pierwszej klasie cieszącej się dobrą sławą męskiej szkoły powszechnej im. Świętego Jana Kantego na ulicy Smoleńsk 5, mającej za sobą historię od 1873 roku, o czym zaświadcza kopia uchwały zdobiąca Księgę Pamiątkową Szkoły nr 4 o treści:

„Wysoka CK Rada Szkolna Krajowa pod przewodnictwem Jaśnie Wielmożnego Agenora hrabiego Gołuchowskiego CK namiestnika Królestwa Galicji i Lodomerii etc., etc. reskryptem z dnia 27 lutego 1872 roku zatwierdziła uchwałą Prześwietnej Rady królewsko-głównego miasta Krakowa z dnia 7 listopada 1872 roku, mocą której otwartą została Szkoła Miejska czteroklasowa męska w miejsce dotychczasowych klas współrzędnych szkoły św. Barbary. [...] Następnie zatwierdziła Wysoka CK Rada Szkolna Krajowa statut tejże szkoły uchwałą Prześwietnej Rady Miejskiej Krakowskiej z dnia 13 stycznia 1873 roku

Wysportowani – Gustaw (na szczycie piramidy) i bracia:  
Józef, Jan i Zdzisław, lata 20.

sporządzony, a urządzający niniejszą szkołę na zasadach ogólnie obowiązujących ustaw z językiem wykładowym polskim”.

Po kilku reformach ze szkoły „6-klasowej pospolitej męskiej” staje się w latach trzydziestych ubiegłego stulecia szkołą siedmioklasową (z czasem przekształcono ją w ośmioklasową; w 1970 roku szkoła otrzymuje patrona – Romualda Traugutta).

Uczeń Holoubek, jak i jego klasowi koledzy, nie zdaje sobie sprawy z tej historycznej, ważnej zaszczytów szkoły, ale sama atmosfera sprzyjająca poznawaniu znaczenia tradycji, jej poszanowania kształtuje jego umysł i duszę. Poddaje się uczniowskim obowiązkom, poznaje nowe lektury, bo w domu podczytywał książki kupowane przez rodziców albo pożyczane od kolegów. Po wielekroć powraca do bajek Andersena, utworów dla dzieci Konopnickiej, ale z pasją śledzi spisane przez Zygmunta Wyrobka, pedagoga i entuzjastę wychowania fizycznego, instruktora Sokoła, ćwiczenia oraz gry terenowe zebrane w podręczniku *Harcerz w polu*.

W piątej klasie dziesięcioletni Gustaw przeżywa najboleśniejszy moment w swoim dziecięcym życiu: ojciec, pięćdziesięciosiedmioletni, tak dbający o tężyznę fizyczną, nagle ulega chorobie, przeziębieniu grypę „od razu śmiertelnie”. Jadą z matką dorożką do Szpitala Generalnego św. Łazarza (dzisiejszego Szpitala Uniwersyteckiego) na ostatnie pożegnanie. Pada deszcz, jest ponuro. Matka trzyma go za rękę i płacząc, pociesza: „Nie bój się, ojciec wygląda pięknie, jakby spał, powinienes być z niego dumny, tylko się nie szanował, szastał swoim zdrowiem, nie słucał, choć tyle razy prosiłam, błagałam...”. Chowają męża i ojca na Cmentarzu Rakowickim 8 kwietnia 1933 roku w grobie, w którym spoczywają zmarli wcześniej: Ludwik Słysz oraz Maria Holoubek.

„Czy pamiętam ojca? Wyłania mi się tylko z mgły, z nierealności, w kilku miejscach na chwilę. W sali Sokoła. W czasie popisów gimnastycznych. Wśród widzów otaczających parkiet siedzi na wydzielonej ławce, pośrodku dłuższego boku prostokąta, w otoczeniu wąsatych panów, z których każdy ma założoną nogę na nogę, cwikiery na nosie i zwisające przy kamizelce dewizki od zegarków. Ojciec ma przyklejony do twarzy napięty uśmiech i od czasu do czasu, podczas oklasków po udanym ćwiczeniu, sprawdza, jakie wrażenie zrobiło to na sąsiadach”.



Ojciec Gustawa Holoubka – Gustaw Holoubek, lata 30.



Siedmioletni Gustaw pomiędzy młodzieńcami z drużyny Sokola.  
Czwarty od prawej strony siedzi jego ojciec

Teraz Gustaw junior stara się być dobrym uczniem i nie przysparzać matce dodatkowych zmartwień. Kończy w terminie, w 1935 roku, szkołę podstawową imienia Świętego Jana Kantego i tym samym dołącza do grona swoich poprzedników: wielkiego filozofa Romana Ingardena, pisarza Karola Bunscha, wybitnego psychiatry profesora Antoniego Kępińskiego, a także poety i autora powieści *Grypa szaleje w Naprawie*, Jalu Kurka.

„Chodziliśmy do tej samej szkoły powszechnej, jak mówiło się wtedy, a podstawowej, jak powiedziałyby się dzisiaj, ale do klas różnych – wraca do tamtego czasu historyk, były minister kultury i sztuki Aleksander Krawczuk we wspomnieniu *Mój szkolny kolega*. – Holoubek był o rok młodszy. Szansę spotkania mieliśmy tylko podczas przerw, zabaw, wycieczek na Błonia, nad Rudawę, do parku Jordana. Nawet po lekcjach wracaliśmy do domu różnymi drogami. Ja mieszkałem przy Rynku Głównym, on – na Zwierzyńcu. Nie zapamiętałem go z tamtych czasów – poza jednym wydarzeniem. Kiedyś chłopcy na



dziedzińcu zaczęli go dla żartu przepytować: jak on się właściwie nazywa: Holubek, Holoubek, Holołbek? I co to nazwisko znaczy? Znamienne, że ta niepewność co do wymowy zdarza się w mediach do dziś... A nazwisko jest czeskie, Holoubek to oczywiście gołąbek”.

– My na Słowacji mówimy *holub*, ale nasi sąsiedzi mówią holoubek – z liryzmem i szczyptą nieodzownego humoru – tłumaczy pochodzenie tej nazwy Magda Vášáryová, była ambasador Słowacji w Polsce, podczas uroczystego wieczoru uświetniającego osiemdziesięciolecie aktora. – Jest to ptak średniej wagi, jest drapieżnikiem, towarzyski. Jest to nasz symbol pokoju. Lubi bardzo być w towarzystwie swojego gatunku. Jest osobnikiem naziemnym, można powiedzieć – stacjonarnym. Nie jest nietotem, lubi, oj lubi, latać...

Po szacownej szkole podstawowej wybór paść musi na równie wyróżniające się wśród średnich szkół liceum – męskie Państwowe Gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego, łączone z tradycją, prestiżem, nieprzeciętnością, skrótowo i od serca nazywane „Nowodworkiem”. Szkoła powołana uchwałą senatu Akademii Krakowskiej, dzisiejszego Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod koniec XVI wieku, działała dzięki hojnemu fundatorowi, szlachcicowi herbu Nałęcz, najślawniejszemu polskiemu rycerzowi maltańskiemu – Bartłomiejowi Nowodworskiemu. Z tej zaszłości herbem Nowodworka jest charakterystyczny maltański krzyż – symbol cnót rycerskich, o ramionach rozszerzających się od środka i zakończonych dwoma ostrymi wierzchołkami.

Pierwszy gimnazjalny czas onieśmiela. Wyjątkowe chwile ślubowania klas pierwszych na początku każdego roku szkolnego w pięknej, rześkiej oświetlonej, uroczystej w wystroju i aurze auli szkolnej. Wejście pocztu sztandarowego, grona pedagogicznego, zaproszonych gości, pod filarami – rodzice. Na scenie szkolny chór. Gustaw wstępuje w mury, w których pobierali naukę: król Jan III Sobieski, generał Józef Bem, malarz Jan Matejko, pisarz Joseph Conrad, dramaturg i „czwarty wieszcz polski” Stanisław Wyspiański. Tradycja, podążanie w rytmie historii, skupienie uwagi na honorze, patriotyzmie, szacunku do nauki i do siebie, życzliwości. Znakomici pedagodzy. Sama przynależność do tego grona z placu Na Groblach 9, dwieście metrów od Wawelu, nobilituje. Wystarczy przez chwilę zatrzymać się w głównym holu, by znaleźć się w innym świecie: ściany ze sgraffitami wykonanymi przez





Na ulicy w Krakowie: Gustaw w stroju szkolnym z rodzeństwem, Heleną i Józefem

Fryderyka Lachnera ze scenami z *Iliady* i *Odysei* Homera, polichromie oraz medaliony z postaciami zasłużonymi dla kultury antycznej oraz z wizerunkami wybitnych uczniów i dobrodziejów szkoły, plafon z kopią fresku *Szkoły Ateńskiej* Rafaela, pamiątkowa tablica wmurowana w dwudziestą piątą rocznicę śmierci Wyspiańskiego, którego słowa winny być drogowskazem młodych umysłów:

Bądźcie spokojni, jeśli Bóg pozwoli,  
jeszcze was nieraz wprowadzę w te progi,  
gdzie panem jedno pani mojej woli.  
Sztuka i wolna Myśl, niezłękłe bogi.

Potem przejść szerokimi marmurowymi schodami na pierwsze „krużganki” – przestronne korytarze, od których przez wysokie dębowe drzwi wiodą wejścia do sal lekcyjnych, aby poczuć, że już do tego miejsca oraz jego społeczności będzie się chciało dołączyć i powracać.

„Gimnazjum Bartłomieja Nowodworskiego było humanistyczne – opisuje Holoubek w swoich *Wspomnieniach z niepamięci* – a nazwa ta oznaczała dokładnie to, co przez wiedzę humanistyczną należało rozumieć. Chodziło nie tylko o opanowanie wiadomości z dziedziny języka polskiego, historii, geografii czy biologii, ale przede wszystkim o wpojenie świadomości, że tylko suma tej wiedzy, wzajemne tych przedmiotów przenikanie i współzależność dają szansę na ukształtowanie poglądu o obecności człowieka, o sensie jego egzystencji, na poszerzenie wyobraźni w stopniu umożliwiającym ogląd świata w jego globalnym wymiarze. To stamtąd, ze światła tej wspaniałej uczelni, z talentów jej świetnych nauczycieli, mogę czerpać pewność, że wychowanie w duchu humanistycznym to dochowanie się człowieka z takim poczuciem godności, jakie wynika z przekonania, że najwyższą wartością doczesną jest drugi człowiek”.

„W tej szkole postawa, osiągnięcia, dojrzałe wybory, sława, skromność wpisane są w normy bycia ucznia, a później absolwenta” – potwierdza polonista Stanisław Cz. Kurdziel.

Sześćdziesiąt dwa lata po skończeniu przez Holoubka tej nieprzeciętnej i prestiżowej uczelni, bo tak nazywano za dawniejszych czasów Nowodwórka, z inicjatywy uczniów klasy IIB i jej wychowawcy, nauczyciela języka polskiego, właśnie Stanisława Czesława Kurdziela,



na patrona sali numer 47 zostaje wybrany Gustaw Holoubek. „Pomysł nadawania imienia poszczególnym salom lekcyjnym ma w liceum wieloletnią tradycję – przypomina pedagoga. – Mam nadzieję, że ten fakt będzie inspirował moich uczniów do twórczej pracy, mobilizował do odpowiedzialności oraz zachęcał do rozwijania osobowości. Niemal jednogłośnie uznaliśmy, że najlepszym patronem dla nas będzie Gustaw Holoubek”.

„Tutejsi pedagodzy uczyli nas oglądu świata w całej jego złożoności – mówił gośczący w murach liceum Nowodworskiego z tej uroczystej i zaszczytnej okazji aktor. – Pozwolono nam zgłębiać nauki humanistyczne w bardzo szerokim zakresie. Uważam, że wiedza na temat kondycji człowieka, sensu istnienia jest konieczna do dobrego uprawiania każdej profesji. [...] Czas już zatarł wiele wspomnień związanych z okresem, kiedy chodziłem do tej szkoły. Pamiętam jednak wspaniałą atmosferę w niej panującą i moje szczęście biorące się z tego, że jestem uczniem właśnie Nowodworka”.

Zanim w sali numer 47 dokona odsłonięcia pamiątkowej tablicy, ogląda występy i słucha uczniów z Teatru Nowodworskiego: recytacji fragmentów *Iliady* Homera, sonetów polskiego poety przełomu epoki renesansu i baroku, Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego, wykonania na pianinie *Wiosny* Fryderyka Chopina. Rzadko kiedy tak się honoruje absolwenta.

W tej niezwykłej szkole zdaje w 1939 roku tak zwaną małą maturę kończącą po czterech latach nauki gimnazjum i dającą prawo wstępu do dwuletniego liceum Nowodworskiego. W następnym studium powie, że w jego najpierwszym życiu właściwie nic takiego się nie wydarzyło: urodził się, chodził do szkoły, dni toczyły się w poczuciu logiki i sensu, z utartymi przepisami współżycia w tym małym środowisku, gdzie wszyscy się znali, wiedzieli, kto kogo urodził, co robi, gdzie obowiązywała dyskrekcja i lojalność, cywilna odwaga. „Często dywagujemy o względności czasu, ale nie zdajemy sobie sprawy, do jakiego stopnia jesteśmy w nim zagubieni. Nieustannie oczekujemy nowości, gonimy za bieżącymi wydarzeniami, zapominając o tym, co przeżyliśmy, czego doświadczyliśmy”. Jeśli więc czasem tęskni do zabaw, do ludzi, to tych z najmłodszych lat, bo to jest jego kapitał wiedzy o samym sobie...



*Gustaw* to znaczące sceny z jego życia, to Holoubek na tle historii, we wspomnieniach rodziny, przyjaciół i kolegów, bardziej codzienny niż pomnikowy: mąż, ojciec, dziadek, mądry, uroczy człowiek, zwyczajnie nadzwyczajny przyjaciel, niezwykajny kibic, kompan do brydża, pokera, niezwykle opowiadacz dykteryjek. Dżentelmen o magnetycznym głosie i uwodzicielskim spojrzeniu. Człowiek mądrego słowa, ciętej riposty, dowcipu. Inteligent. Kreował życie, jakiego pragnie. Patrzył do przodu, nie za siebie. To, o czym myślał, pisał, mówił, jest w tej książce najważniejsze i ciągle aktualne. Ma się wrażenie, że Holoubek wcale nie odszedł...

Pierwsza po wielu latach biografia Gustawa Holoubka. Dlaczego teraz? Bo ciągle żyje w naszej pamięci. Bo był i nadal jest kimś więcej niż wspaniałym aktorem. Bo teraz – bardziej niż kiedykolwiek – ważna jest jego postawa etyczna.

Zofia Turowska, biografka m.in. Agnieszki Osieckiej, Janusza Majewskiego i Zofii Nasierowskiej, odkrywa nieznanne fakty z życia Gustawa Holoubka, analizuje postawy i losy środowiska, a także określone działania Holoubka w kontekście osobistym i politycznym. Zyskała dostęp do niepublikowanych wcześniej rodzinnych dokumentów i archiwaliów. Porusza szereg ważnych i nieopisywanych dotychczas zdarzeń.

**KUP  
TERAZ!**

[www.marjinesy.com.pl](http://www.marjinesy.com.pl)



9 788366 335370

cena 54,90 zł

PATRONAT MEDIALNY

 **KRAKÓW**  
MIASTO LITERATURY  
UNESCO

**VOGUE**


 **PL**  
KINOPOLSKA

w sprzedaży także



**BOOKLIPS.PL IIII**

**e-teatr.pl**

 **lubimyczytać.pl**